

**Ewa Gudrymowicz-Schiller**



**ZATOKA CZARNEJ  
PERŁY**

**EWA GUDRYMOWICZ-SCHILLER**

**Zatoka  
Czarnej Perły**

© Copyright by Ewa Gudrymowicz-Schiller  
(Self-publishing)  
ISBN 978-83-63080-76-1

Wydawca: Wydawnictwo internetowe e-bookowo  
[www.e-bookowo.pl](http://www.e-bookowo.pl)  
Kontakt: [wydawnictwo@e-bookowo.pl](mailto:wydawnictwo@e-bookowo.pl)

Wszelkie prawa zastrzeżone.  
Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości  
bez zgody wydawcy zabronione  
Wydanie I 2012

Wszelkie zdarzenia, sytuacje  
oraz postacie występujące  
w opowiadaniu są fikcją  
i jakkolwiek związek ze zdarzeniami,  
sytuacjami czy osobami rzeczywistymi  
jest przypadkowy i niezamierzony

Ocean rozkładał się jak bezkresny płat szmaragdowej, mieniącej się tkaniny. Miejscami gdzieniegdzie z lekka pofałdowany, a miejscami gładki jak tafla lustra. Tuż przy brzegu jaśniał seledynem i bielą zwiewnie spienionych fal, a dalej rozlewał się całym wachlarzem zieleni i niebieskości, aż po fiolet i granat. Połyskliwa toń mamila kolorem, a odbijające się w wodzie słońce skrzyło milionami srebrzystych promyków.

Widok był urzekający, wprost tak nierealnie piękny, że przywodził na myśl kiczowatą pocztówkę, albo ilustracje z baśni czytanych w dzieciństwie.

– Nie wyobrażałam sobie, że taki bajeczny zakątek może istnieć na tej ziemi. Przecież to wygląda jak przedświeć raj, a może nawet sam raj – powiedziała Nina w przestrzeń, stając obok stolika zajętego przez trzy kobiety. Oczekiwała, że takie zagajenie spowoduje zaproszenie jej do kompanii, ale kobiety obrzuciły ją tylko nieobowiązującym spojrzeniem. W ich oczach były jednak uśmiechy, więc Nina nie zamierzała czekać dłużej. Postanowiła zaprosić się sama.

– Mogę usiąść z wami? Mam na imię Nina. Przyleciałam dzisiaj!

– Oczywiście, że możesz się do nas przyłączyć. Ja też przyleciałam dzisiaj, jestem Alex – podała jej rękę kobieta o rdzawych, krótkich włosach, zwijających się na głowie w zabawne pierścionki. Patrząc na nie, miało się wrażenie, że żyją własnym życiem, nie zawsze w zgodzie z właścicielką.

– A ja Oliwia, a to jest Vicki. My już tu weteranki, bo od wczoraj.

– Już dziś zaliczyłyśmy pierwsze ćwiczenia jogi – dodała Vicki.

– Bardziej trafnym określeniem będzie, że zaliczyliśmy raczej wizualnie i biernie niż czynnie.

Nina usiadła i dopiero teraz przyjrzała się kobietom. Dwie były około trzydziestki, a Alex chyba dobiegała czterdziestu, czyli ona – Nina, była dokładnie w środku.

– Cieszę się, że mnie przygarnęłyście, nie jestem nieśmiała, ale nie lubię pierwszych chwil w nowej sytuacji.

– Nikt chyba za nimi nie przepada, ale tu przyjechałyśmy na relaks i nie będziemy się stresować żadnymi konwenansami – powiedziała Oliwia.

– Zwłaszcza, że oprócz relaksu chyba nam tu dadzą trochę w kość. – dodała Vicki.

– W kość? – zdziwiła się Alex

– W pozytywnym sensie oczywiście, ale przecież wiesz, że w programie jest oczyszczanie ciała i duszy, jak głosił prospekt, więc oprócz jogi, wyobrażam sobie, że będą tu jakieś głodówki oczyszczające, biegi i sama nie mam pojęcia, co jeszcze.

– Ciekawa jestem, jak oni chcą tę duszę oczyścić, bo z ciałem to wiadomo – wtrąciła z przekąsem Nina.

– Ja myślę, że joga, jakieś medytacje, afirmacje i temu podobne.

– Zobaczymy! Ja w każdym razie nie mam zamiaru robić nic, na co nie będę miała ochoty. Ale przyznać trzeba, że miejsce jest przecudowne.

– No! Już patrząc na to, człowiek się czuje oczyszczony z brzydkich myśli, czy intencji. Lepszy w środku. Taki Eden mogła stworzyć tylko ręka Stwórcy.

– Nie widziałaś jeszcze zachodu słońca. Przyznam wam, że sporo zachodów słońca oglądałam w moim życiu, w różnych częściach świata, ale takiego, jak ten wczorajszy, jeszcze nie widziałam.

– Mówisz jak osiemdziesięcioletnia staruszka, Oliwio. Jeszcze niejeden zachód przed tobą i może nawet piękniejszy.

– Mam nadzieję, że jeszcze wiele przede mną, ale chyba takiego jak tu, to nigdzie na świecie nie zobaczę. Sama się przekonasz, Alex, już za parę godzin.

– Oliwia ma rację – wtrąciła Vicki. – To było coś niesamowitego. Zanim słońce się schowało za te dwa szczyty, czekaj – jak one się nazywają – Otemanu i coś tam jeszcze, prześwitywało poprzez chmury nieopisanymi wprost kolorami. Całe niebo nagle zapłonęło purpurą. Wyglądało to ,jakby wszechświat stanął w ogniu.

– Hmm, czy przypadkiem nie jesteś poetką, Vicki? Opisałaś to tak, że oczami wyobraźni zobaczyłam to płonące niebo.

– Nie, na szczęście i nawet nie wiem skąd się to u mnie wzięło. Zwykle jestem bardziej rzeczowa i zwięzła. Jestem prawnikiem.

– Jak na prawnika, jesteś niezwykle liryczna!

– Czemu na szczęście? Zdolność oddawania na papierze swoich uczuć w formie rymów jest darem, którego nie można zmarnować. Każdy z nas kiedyś przechodził przez pisanie wierszy, jak przez odrę czy świnkę.

– No tak i niektórym to nawet zostało.

– Oliwio, a ty czym się zajmujesz, że tak się poderwałaś do obrony poezji? Może to ty piszesz?

– Owszem piszę, ale nie wiersze. Jestem dziennikarką.

– Czyli, że mamy uważać na każde swoje słowo?

– No nie, oczywiście, że nie. Jestem na wakacjach. Do pracy wracam dopiero za dwa miesiące, po czterech latach przerwy.

–Więc może właśnie będzie ci potrzebny dobry materiał do triumfalnego powrotu?

– Alex, czemu jesteś taka podejrzliwa? Przecież gdybym miała tak nieczne zamiary wobec was, nie przyznałabym się, że jestem dziennikarką. Zresztą, prawdę powiedziawszy, nikt mi jakiegos wielkiego działu nie powierzył, ani żadnych poważniejszych tematów, bo mimo, że od studiów minęło już kilka lat, ja mam bardzo niewielkie doświadczenie w pracy dziennikarskiej. Można powiedzieć, że będę zaczynać od zera.

– A czemu?

– Czy możemy już nie mówić o mnie? Chcecie powiedzieć, czym wy się zajmujecie? Czy raczej nie? Przecież nie musicie..

– To też żadna tajemnica. Ja jestem architektem – powiedziała Nina.

– A ja dekoratorem wewnątrz – odezwała się Alex.

– Jakim cudem od zachwytów nad zachodem słońca w jednym z najpiękniejszych zakątków na ziemi, przeszliśmy do gadania o pracy, tego nikt nie zrozumie.

– Wszystko to twoja wina Vicki, mówiłaś tak nastrojowo, że zaczęliśmy się zastanawiać, czy nie jesteś poetką i od tego zaczęła się cała rozmowa o pracy.

– Chyba naprawdę wszystkie potrzebujemy tego wypoczynku tutaj i odcięcia się od wszystkiego, co tam zostawiłyśmy, skoro przy pierwszej luźnej rozmowie zahaczyłyśmy o temat pracy.

\*

Zatoka Czarnej Perły – ekskluzywny, choć niezbyt wielki resort na bajecznej Bora-Bora, jednej z wysp Polinezji Francuskiej na Oceanie Spokojnym.

Usytuowany częściowo wśród ogrodu, a częściowo na plaży, ośrodek składał się z kilkudziesięciu bungalowów,



wyposażonych we wszystkie niezbędne udogodnienia do spędzenia miesiąca w luksusowych warunkach. Recepcja, restauracja, jak również centrum odnowy biologicznej mieściło się w głównym budynku, do którego wiodły ścieżki poprzez bujną roślinność, o fantastycznych kształtach i kolorach, oraz niespotykanych, urzekających aromatach. Magia tego miejsca przywodziła na myśl dawno czytane baśnie o ogrodach pełnych elfów i dobrych duszków, spełniających życzenia, chroniących przed złem oraz skłonnych do wszelkiej, daleko idącej pomocy.

W tym właśnie rajy na ziemi spotkały się cztery obce sobie kobiety. Z różnych miast, z różnych środowisk. Jeszcze o sobie nic nie wiedzą, ale już wkrótce to się zmieni. Otworzą przed sobą serca, odkryją tajemnice, które chciałyby zepchnąć na dno duszy i zapomnieć o nich na zawsze.

Czy to czarodziejskie miejsce sprawi, że kobiety uwolnią się od dręczących je problemów?

Czemu właśnie one się tu spotkały? Co je łączy?

Wszak wiemy, że nic nie dzieje się przypadkiem!

\*

Alex weszła do przestronnego, jasnego pomieszczenia, które służyło za pokój jadalny. Z dużych okien, a raczej oszklonych ścian, rozpościerał się widok na przepiękną turkusową lagunę. Nawet z tej odległości widać było, że woda jest krystalicznie czysta.

Oliwia zamachała do niej ręką, więc Alex, już bez cienia wahania, podążyła do stolika gdzie siedziały pozostałe kobiety.

– Właśnie tak sobie pomyślałyśmy, że skoro już poznałyśmy się wczoraj i przed nami te same udręki, więc może trzymajmy się razem. Łatwiej będzie to przeżyć.

– Mówisz tak, jakbyśmy przyjechały tu na katorgi. Możemy zawsze zrezygnować. Przyjechałyśmy tu przede wszystkim na relaks, na odpoczynek duszy i ciała.

– Nie, nie, żadnych rezygnacji. Po tym miesiącu mamy się czuć jak nowo narodzone i to nie tylko fizycznie, ale przede wszystkim psychicznie. Jedna z moich klientek tu była i bardzo sobie ten pobyt chwaliła. Właściwie to ona mi podsunęła ten pomysł.

– A ja życzę sobie również schudnąć, nie tylko się odnowić.

– Czy to, co ja widzę przed sobą, to jest nasze śniadanie?

– Na to wygląda!

– Nic dziwnego, że nam nie pozwolili iść do restauracji, bo pewnie zaraz zamówiłabym omlet.

– Wiecie co, ta woda ma jakiś dziwny smak.

– Jak to dziwny? Niedobry, kwaśny? Jaki?

– Nie! To nie to!

– Czekaaj, ja spróbuję!

– No i co?

– Dobry. Doskonały! Wyśmienity!

– No właśnie mówię, że dziwny! Zupełnie inny, niż woda w Toronto!

– Widzisz, tak jesteśmy zatrute, że źródłana, krystaliczna woda nam dziwnie smakuje. Spróbujcie same, ona jest jak nektar.

– Kawa też dobra! Nawet się zdziwiłam, że dostałyśmy. Przecież mamy się oczyszczać, a kawa jakby nie było, to używka!

– Nie ciesz się, to bezkofeinowa!

– Wiedziałam, że byłoby za dużo szczęścia na raz. Ale chyba dzięki tej wodzie ma taki dobry smak.

– Czy któraś z was wie, co my jemy?

–Suszone owoce bardzo drobno posiekane, wymieszane z czymś. Nawet nie najgorsze. Co tu jeszcze jest? Migdały! A to chyba normalne płatki. Może nie owsiane, ale jakieś ichne.

–Czyli jakie? Mango, albo ananas?

–No nie, ale jakieś takie, które oni tu uprawiają, a czego my nie mamy.

–Nie wiem, ale chyba większość sprowadzają ze Stanów. A te płatki to żytnie, o ile się nie myłę.

– Nie wiem, jak wy, ale ja chciałabym trochę zrzucić z bioder, tylko wątpię, czy na suszonych owocach i migdałach nam się to uda.

– Wiesz co Oliwio , ta odnowa duszy i ciała ma na względzie, co innego, niż schudnięcie – odezwała się Alex.

–Myślę, że nie powinnaś nastawiać się na jakieś głodówki, czy drastyczne diety, bo chyba nie o to tu chodzi. Czytałaś ten prospekt i to, co oni w nim obiecują?

– Prawdę powiedziawszy, tylko pobieżnie. To wszystko był pomysł mojego męża, Patryka i ja właściwie prawie do ostatniej chwili nie wiedziałam o niczym. Dwa dni przed wyjazdem dowiedziałam się, że jadę na koniec świata. Zdążyłam tylko się spakować i pozalać to, co niezbędne. Miałam przeczytać ten folder w samolocie, ale zapomniałam go wziąć ze sobą. Tak, że jestem w pełnej nieświadomości. Dla mnie odnowa biologiczna łączy się z zrzuceniem kilogramów, które nabyłam przez ostatnie lata.

– Fajny ten twój mąż!

– Oczywiście! I zapewniam cię, że wiem o tym!

– Kilogramy oczywiście możesz zgubić, jeśli się uprzesz, ale tu chodzi o co innego. Głównym zadaniem tych wszystkich tutejszych specjalistów jest przywrócenie równowagi między ciałem a duszą. Prawdopodobnie wszystkie tu trafiłyśmy, bo w

jakiś sposób nie potrafimy sobie poradzić ze sobą. W prospekcie obiecują, że w warunkach komfortowych odzyskamy wewnętrzną harmonię i spokój. Dlatego to, co będziemy dostawały do jedzenia, nie będzie ukierunkowane na zgubienie kalorii, ale na dostarczenie organizmowi niezbędnych składników, których nam chyba jednak zabrakło. Wyrównanie poziomu minerałów, oczyszczenie z toksyn i oczyszczenie naszej podświadomości z myśli, które nas w jakiś sposób zatrują, choć same o tym możemy nie wiedzieć. Ja nie jestem taka mądra, tylko powtarzam to, co wyczytałam w folderze.

– Alex ma rację ! Ja też to czytałam. Zresztą klientka, o której wam wspominałam, o tym też mówiła – przytaknęła Vicki.

– Nino, a ty?

– Co ja? Czy wiedziałam, na co mam tu liczyć? Tak, oczywiście! Gdyby chodziło o same wakacje, mogłabym wybrać ten sam ośrodek, ale bez tych wszystkich szykan. Przecież widziałas, że po drugiej stronie budynku jest restauracja i bar, a do Centrum Odnowy jest wejście z innej strony. Pewnie dlatego, żeby nas nie kusiło. Bo i drinka też nie będziemy się mogły chyba napić, a szkoda.

– Ale to znaczy, że wszystkie mamy jakiś problem – odezwała się cicho Oliwia.

– Nie my jedne! Ośrodek Odnowy wcale nie jest pusty, mimo że kosztuje tak słono. Ale jeśli mogą nam pomóc... – dopowiedziała Nina.

– Niekoniecznie od razu problem, każdej kobiecie taka kuracja się przyda, relaks, masaż, joga; cóż może być lepszego dla zdrowia, urody i ducha, niż się tak dopieścić. Ja osobiście

mam zamiar spróbować wszystkiego, co nam tu oferują – wtrąciła Vicki

Oliwia umilkła. Myślą pobiegła do męża.

Patryk wiedział więc, że nie doszła jeszcze do siebie po tamtych przeżyciach. Chociaż go zapewniała, że jest inaczej! – pomyślała.

– Dziewczyny! Wypijcie ten eliksir, który przyniósł kelner i idziemy popatrzeć na wodę. Jest tak nieprawdopodobnie niebieska, że wygląda jak sztuczna. Jakby ktoś dolał niebieskiej farbki. Pierwsze spotkanie mamy dopiero za godzinę. A potem możemy się trochę popalać i popływać..

– Brr, co to jest! Brr... wstrętne – otrząsnęła się Nina, po przechyleniu małego naczynka z brunatnym płynem. Kiwnęła na przechodzącego obok Polinezyjczyka w białym uniformie.

–Przepraszam, czy mogę się dowiedzieć, co to było w tych czarkach – zapytała po angielsku. Była przekonana, że będzie miała problemy z porozumieniem się z tubylcem, bo urzędowym językiem był francuski. Od biedy porozumiałyby się i po francusku, znała ten język jeszcze ze szkoły, ale okazało się, że nie ma takiej potrzeby. Zarówno w recepcji jak i w całym ośrodku Polinezyjczycy znali język angielski. Mieli czasami problemy z akcentem, ale można ich było zrozumieć.

– To był sok z owoców Noni.

– Wyjątkowo paskudny! Czy musimy to pić?

– Nie, nie musisz nic, ale on jest dobry! Leczy!

– Co leczy?

–Wszystko. Dodaje energii, usuwa toksyny, spowalnia starzenie, uodparnia organizm na choroby, przedłuża życie.

– No proszę, jaki cudowny środek!

– Nie śmieję się, sok Noni jest naprawdę cudowny – powiedział Polinezyjczyk lekko urażonym tonem. – Zobaczysz, jak się będziesz czuła po trzech dniach!

– Ale czy on musi być tak strasznie niesmaczny? – skrzywiła się zabawnie Vicki.

– Wydaje ci się niesmaczny, bo się do niego nie przyzwyczaiłaś. Ale zobaczysz po miesiącu!

– Po miesiącu? Musimy to pić przez cały czas pobytu tutaj?

– Jestem pewien, że również po powrocie do domu będziecie dalej pić sok Noni!

– No, może! – powiedziała Alex raczej nieprzekonana. W każdym razie ci dziękujemy. Jak masz na imię?

– Horan.

– Nie, ja nie pytam jak zangielszczyłeś swoje imię dla turystów, ja pytam o imię, które dostałeś od rodziców

– Ihorangi!

– Co to znaczy w twoim języku?

– Deszcz!

– Pięknie. Rodzice byli bardzo szczęśliwi, kiedy się urodziłeś. Cóż może być bardziej potrzebnego, wprost niezbędnego do życia, niż deszcz w skwarny dzień, kiedy wszystko, cała przyroda, cały świat, oczekuje kropli wody.

Musiałeś się urodzić w porze suchej, kiedy ziemia tęskni do deszczu – zakończyła z półuśmiechem Nina, dotykając dłoni chłopca

Młody Polinezyjczyk spuścił oczy i uśmiechnął się niezdecydowanie. Widoczne było, że jest zażenowany. Zrobił ruch głową, coś pośredniego między skinieniem, a ukłonem i odszedł.

– Speszyłaś chłopaka, miałam wrażenie, że się zaczerwienił!

– Tak myślisz?

– No pewnie, przecież to jeszcze dziecko! Ma najwyżej dziewiętnaście lat!

– Nie myślę, żeby był taki nieświadomy. Już go tu turystki z pewnością niezłe wyszkoliły!

Rozmowa toczyła się między Niną a Alex, obie młodsze kobiety, Oliwia i Vicki, nie zabierały głosu.

– A ja mam zamiar dodać coś do tej nauki – zakończyła z cynicznym uśmieszkiem Nina.

– Nina, co ty wygadujesz?! – zareagowały wszystkie trzy.

– Czemu jesteście takie zaszokowane? Czy my trafiłyśmy do schroniska dla dobrze prowadzących się kobiet? Jestem wściekła na mojego męża i mam zamiar się na nim zemścić. A taki sposób będzie nie tylko dostatecznie bolesny dla niego, ale również szalenie przyjemny dla mnie. Czyż nie mówią, że zemsta jest słodka?

– Nie mówisz tego poważnie – odezwała się Oliwia.

Nina spojrzała na młodszą kobietę spod zmrużonych powiek. Przez chwilę nic nie mówiła.

– Życie jest za krótkie, żeby się mścić na sobie, żeby robić sobie na złość Nino. Potem żałujemy każdej gniewnej myśli, każdej chwili zmarnowanej na planowaniu odwetu.

– Skąd ty o tym możesz wiedzieć? Twój mąż zrobił ci niespodziankę, sam wybrał miejsce, do którego przyjechałaś, z pewnością chucha na ciebie i dmucha, strzepuje pyłek sprzed nóg, żebyś się nie pobrudziła. Jestem pewna, że w życiu nie mieliście jednej porządnej kłótni, bo on ci natychmiast ustępuje, kiedy zmarszczysz ten swój śliczny nosek. A mój nawet nie wie, gdzie ja wyjechałam! Zostawiłam mu tylko kartkę, że wyjeżdżam na miesiąc, żeby się nie denerwował i mnie nie szukał po znajomych.

– Tak myślisz?– zapytała Oliwa ostro. –A jakież to powody pozwalają ci tak przypuszczać?

– Wystarczy na ciebie spojrzeć i cię posłuchać. Zresztą ja mam oko do ludzi, od razu wiedziałam, że jesteś oczkiem w głowie męża, rodziców i Bóg wie, kogo jeszcze. A ja niestety takiego szczęścia nie miałam, dlatego kiedy poznałam Adama i zaczęło między nami iskrzyć, byłam pewna, że w końcu znalazłam kogoś, kto mnie naprawdę pokochał, z kim spędzę całe życie. Kto zainteresował się mną nie dlatego, że mój ojciec jest bogaty jak nabab, ale dla mnie samej.

– Czy on ci daje jakieś powody, żebyś myślała inaczej? Jest zainteresowany majątkiem twojego ojca?

– Ach nie! Adam zupełnie nie jest materialistą. I to mnie w nim na początku ujęło. Bo do tej pory wszyscy, których spotykałam, mieli na myśli przede wszystkim forszę papcia, a potem moje wdzięki. Prawdopodobnie wåtpliwe.

– No, więc czego się go czepiasz?– zapytała bezpośrednio Vicki, szczęśliwa młoda mężatka, dla której ten miesiąc bez męża był wprost wiecznością.

– Jesteśmy dopiero trzy lata po ślubie. Ale ja już tak dłużej nie mogę. Musiałam stamtąd uciec.

– Ale dlaczego chcesz się na nim mścić?

– Żeby zobaczył, jak ja cierpię!! Żeby zrozumiał, jak mnie rani!

– Czym?

– I tak nie zrozumiecie, tak jak i on nie rozumie, mimo że niejednokrotnie mu mówiłam. Powiedział, że mam urojenia!

– Nino – odezwała się Alex – zapędzasz się w swojej zapalczywości, ale wcale nie wierzę, żebyś tak naprawdę chciała zrobić to, o czym mówisz.



- Ech, dajcie mi spokój, w końcu co wy o mnie wiecie – kobieta zerwała się z krzesła i pobiegła przed siebie.
- No to sobie pospacerowałyśmy po wodzie.
- Może pójde za nią – Oliwia wstała również.
- Lepiej nie! Niech sama dojdzie do siebie!

\*

Do zielonej sali, w której siedziały zgromadzone kobiety, weszło kilku pracowników Centrum Odnowy. Mimo upału panującego na zewnątrz, byli ubrani w białe uniformy zapięte pod szyję. Zatrzymali się na środku pokoju w niemym oczekiwaniu. Dopiero, kiedy zostali zauważeni i dwadzieścia pięć rozgadanych kobiet umilkło, odezwał się starszy, szpakowaty mężczyzna, który przedstawił się jako doktor Robert Gomer. Mówił czystą angielszczyzną i raczej nie wyglądał na tubylca, co zaraz skomentowała po cichu Vicki, nachylając się do Oliwii.

– Mnie się też tak wydaje – odparła tamta szeptem. – Pewnie przyjechał od nas, bo australijskiego akcentu też nie ma. Ale słuchaj, mnie jednak martwi, że Nina się nie pokazała. Może byłam dla niej zbyt obcesowa. Powinnam była jednak za nią pójść.

– Ty dla niej? To raczej ona zachowała się nieprzyjemnie, a nawet grubiańsko.

Widocznie ich szept dotarł do uszu prowadzącego, bo odezwał się do nich z uśmiechem:

– Czy mogę paniom odpowiedzieć na jakieś pytania? – zarówno Vicki i Oliwia poczuły się jak uczennice w szkole

przyłapane na gadaniu. Za to Alex, która słyszała pierwsze słowa młodych kobiet, nie straciła głowy.

– Zastanawialiśmy się, skąd pochodzi twój akcent–  
powiedziała swobodnie.

– Zaskoczę was. Z Nowego Jorku!

– Nigdy bym nie odgadła, choć i ja jestem z Nowego Jorku –  
rzuciła któraś z pań, przy stoliku obok.

– I ja!

– Ja też– odezwały się inne głosy.

– No proszę, ile nas tu jest.– dodała Vicki.

– Prawdopodobnie nie mogliście się tego domyśleć, bo  
jestem tu już tyle lat, że zagubiłem to prawdziwe nowojorskie  
brzmienie. O, cieszymy się, że do nas dołączyłaś, –zwrócił się  
do wchodzącej Niny.

– Przepraszam, zdrzemnęłam się po śniadaniu.

– Nic się nie stało! Wróćmy moje drogie do tematu. Tak jak  
już powiedziałem, zarówno ja jak i moi asystenci jesteśmy  
całkowicie do waszej dyspozycji. Możecie przychodzić do nas ze  
wszystkim, z uwagami, pytaniami, spostrzeżeniami. Jeśli macie  
jakieś wątpliwości dotyczące zabiegów lub obawy natury  
zdrowotnej, zwracajcie się z tym bezpośrednio do mnie.  
Pamiętajcie, że jesteśmy tu po to, żebyście spędziły ten czas jak  
najlepiej i wróciły do domu wypoczęte i zrelaksowane,  
zregenerowane fizycznie i duchowo, naładowane najczystszą,  
najlepszą energią. Nauczymy was też, jak z tej energii  
korzystać, jak ją na nowo w sobie odradzać.

Pierwszym i najważniejszym zadaniem naszego programu  
jest detoksykacja całego organizmu. W początkowej fazie tego  
zabiegu posiłki wasze zawierają składniki, które pozwolą  
waszemu systemowi pozbyć się toksyn. Dopiero po tygodniu,  
po zrobieniu badań, każda z was dostanie dania specjalnie dla

niej przygotowane, bogate w składniki, których w waszym organizmie zabrakło. Na tym jednak proces oczyszczania się nie kończy. Będziemy również stosować specjalne kąpiele, masaże, terapie owijania ciała, oraz wiele innych zabiegów, o których wam opowiedzą moi współpracownicy. Wszystkie panie proszę o zaprzestanie robienia makijażu, bo nasz organizm oczyszcza się również przez skórę. Jednocześnie z odnową biologiczną organizmu zajmiemy się również uzdrawianiem duszy, co jak wicie, jest równie ważne. Trzeba jednak zdawać sobie sprawę, że w tym zabiegu same musicie sobie pomóc najbardziej. My możemy być jedynie przewodnikami, doradcami, ale uzdrowicielkami jesteście same dla siebie. Jednym słowem drogie panie, przed nami masa pracy, ale nie obawiajcie się, będziecie miały dosyć czasu dla siebie, żeby rozkoszować się urokami naszej przepięknej wyspy.

A teraz pozwólcie, że przedstawię wam waszych terapeutów i przewodników. Zaczniemy od masażystów, bo są oni tu najliczniejszą grupą; Proszę, wystąpcie moi drodzy; Hika, Hiriwa, Maru, Ulani, Atiu, Lani, Tane. To ludzie, którzy swoimi rękami wprowadzą w wasze ciała energię światła. Dzięki nim poczujecie się, jakby wstępowało w was nowe życie – powiedział patetycznie. – Wszyscy oni są doskonali w swoim zawodzie, specjalizują się w różnego rodzaju masażach, oczywiście doradzą wam, który jest dla was najkorzystniejszy. Ja wam tylko zdradzę, że moim ulubionym i najbardziej skutecznym dla mnie masażem jest Lomi-Lomi.

Cztery śliczne ciemnowłose dziewczyny, każda z kwiatem za uchem i trzech niemniej przystojnych młodych mężczyzn wyłoniło się z grupy. Błysnęły w uśmiechu śnieżnobiałe zęby.

Doktor Gomer przedstawiał kolejnych współpracowników, ale kobiety nawet nie starły się zapamiętać dziwnie brzmiących imion, ani połączyć ich z twarzą.

– Wszyscy oni wyglądają dla mnie tak samo, dziewczyny śliczne, a chłopcy jak Tarzany, za skarby świata ich nie odróżnię – szepnęła Alex.

– Pewnie dlatego każdy z nich ma identyfikator z imieniem i ze specjalnością, którą wykonuje.

– Słyszałam już o tym masażu Lomi-Lomi i chciałabym spróbować, podobno rewelacyjny.

Prezentacja toczyła się dalej, kosmetyczki, dietetyczki, instruktorzy jogi, specjaliści od medytacji, cała armia ludzi, którzy przez miesiąc będą robić wszystko, żeby panie, które zapłaciły ciężkie pieniądze za pobyt tutaj, wyjechały z tego miejsca zadowolone, pokrzepione na duchu i ciele i poleciły go następnym.

– A któż to jest?– zapytała półgłosem Oliwia. Doktor Gomer spojrzał w jej kierunku.

Zdziwienie Oliwi było słuszne, bo postać, która się pojawiła, wielce odstawała od pozostałych terapeutów wyglądem, wiekiem i strojem.

Był to średniego wzrostu mężczyzna, o twarzy nieco ciemniejszej niż u pozostałych tubylców. Wyraziste, ostre rysy nadawały mu poważny, nieomal srogi wygląd. Oczy natomiast patrzyły przyjaźnie, szczerze. Było również w tych oczach coś, co nadawało im wyraz głębszej wiedzy, ale wiedzy niepowszedniej, nieznananej innym.

Ubrany był ni to w suknię, ni to w togę o wielobarwnym, żywymdeseniu, długą do ziemi. Nogi miał prawie bose, jeśli nie liczyć czegoś w rodzaju sandałów, trzymających się na jego stopach chyba siłą woli, bo trudno było przypuszczać, żeby te

dwa cieniutkie rzemyki mogły unieść podeszwę. Stał po kilku krokach, rozłożył obie dłonie wnętrzem do góry i skłonił głęboko głowę. Siwe, długie włosy spadły na czoło i policzki.

– Ia Orana! – powiedział ciepłym głosem

– Pozwólcie sobie przedstawić Maramę. To jest nasz duchowy przewodnik, on pomoże wam zajrzeć w głąb duszy i rozpoznać to, co was boli. Z jego wsparciem będziecie mogli znaleźć właściwy, najlepszy rytm dla siebie.

– Jeśli czasami wieczorem usłyszycie odgłos bębna nad brzegiem oceanu, to będziecie wiedzieć, że to Marama rozmawia z jedną z was. Nie wszystkie prawdopodobnie będziecie tego potrzebować, ale o tym zadecyduje nasz doradca duchowy. Jeśli macie jakieś pytania do mnie, to zachęcam.

– Czy są jakieś uboczne skutki tych wszystkich terapii, które będziemy tu robić? – odezwał się cichy głos z końca sali. Wszystkie oczy zwróciły się na kobietę, która zadała to pytanie. Była to osoba około czterdziestu lat, niezbyt ładna, a może tylko zaniedbana. Wyraźnie nie pasowała do tego całego zbiorowiska kobiet, po których widać było, że pieniądze są ostatnim ich zmartwieniem.

– Jak masz na imię, kochanie? – zapytał doktor Gomer łagodnie.

– Sandra – odpowiedziała, zarumieniona pod wpływem wszystkich spojrzeń.

– Posłuchaj Sandro, czy myślisz, że ja jako doktor medycyny mógłbym pozwolić na coś, co byłoby dla was niekorzystne? Przyznaję, nie wszystko będzie smaczne, nie wszystko będzie łatwe, ale nie będzie nic, co mogłoby wam zaszkodzić. Temu też służyły wszystkie badania, które wykonałyście przed przybyciem do ośrodka. Przez lata działania Kliniki Odnowy nie zdarzyło się, żeby któraś z terapii, metod, diet, które tu

stosujemy zaszkodziła pacjentkom. Od tej strony możecie być zupełnie spokojne. Oczekuję jednak waszego wkładu i zaangażowania w ten program, bo tylko wtedy odniesiemy najlepszy rezultat. A teraz, jeśli nie macie więcej pytań, to pozostawię was z waszymi instruktorami – poznajcie ich i siebie nawzajem i już od dzisiaj zaczynamy nasze uzdrawianie.

Doktor skłonił się lekko i rozdając uśmiechy wokół wycofał się z pokoju.

– No co, dziewczyny, ruszamy poznać naszych przewodników po ciele i duchu – powiedziała Nina, ale zanim zdążyły wstać, zaczął mówić jeden z masażystów.

Nieźłym angielskim powiedział, że na stołach są wyłożone rozkłady zajęć dla każdego z członków personelu, oraz krótkie objaśnienia ich specjalności.

– Proszę się zapisywać na sesję do wybranego specjalisty, oczywiście będziemy przeprowadzać jeszcze indywidualne rozmowy z każdą z pań, żeby wiedzieć jak najlepiej jej możemy usłużyć.

Zabrzmiało to nieco dwuznacznie i sala zafalowała potokiem śmiechu. Atmosfera dzięki temu zrobiła się luźna, kobiety jedna przez drugą zadawały pytania, rzucały żarty lub śmiałe półsłówka.

– Przypomnij nam swoje imię, chłopcze – zawołała jedna z nich.

– Lani!

– Chodźcie, zapiszemy się na coś. Nie będziemy tu marnieć jak te ofiary losu, bo pozajmują nam najlepszych masażystów – wykazała znów inicjatywę Nina.

– Żadna z nas nie wie, który z nich jest najlepszy. Proponuję, żebyśmy poszły każda do innego i wymienimy się uwagami. – dopowiedziała Alex.

– Chłopów tylko trzech do masażu, to może być problem, za to cztery dziewczyny.

– Jaki tam problem? Ja mogę iść do dziewczyny!

– Ja natomiast chętnie porozmawiałabym z Maramą. Tylko czy on mówi po angielsku? Przywitał nas po ichniemu, a potem nie odezwał się w ogóle – wtrąciła Oliwia.

– Myślę, że w jakimś stopniu mówi – jak oni tu wszyscy, ale nic prostszego, niż się przekonać. Możemy z nim spróbować pogadać.

Ruszyły w głąb sali. Nina została nieco w tyle i przytrzymała Oliwię za rękę.

– Przepraszam cię, czasami zachowuję się zupełnie nieobliczalnie. Nie chciałam cię obrazić, ale znalazłam się w takim punkcie życia...

– Nina, nie mów nic, każda z nas jest tu z jakiegoś powodu, choć ja dopiero wczoraj się o tym dowiedziałam. Ale rozumiem mojego męża i powód, dla którego mnie tu wysłał, nic mi o tym nie mówiąc. Pewnie świadomie nigdy bym tu sama nie przyjechała. Nie obraziłam się, Nino, choć było mi przykro. Ale też chcę, żebyś wiedziała, że nie jestem Barbie. Nie mówmy już o tym. Cały miesiąc przed nami na to, jak powiedział doktor Gomer, uleczenie się z naszych fobii, lęków i tego, co nas gnębi. Czy nam się to uda? Osobiście wątpię!

– A jednak chcesz porozmawiać z Maramą, czyli nie wątpisz tak całkowicie.

– Sama właściwie nie wiem, ale coś jest w tym człowieku. Był jeden moment, kiedy spojrzał na mnie, dosłownie sekunda, i czułam, jakby wiedział o mnie wszystko. Ma coś takiego w oczach...nie wiem jak to określić. Mądrość, ale nie tę ze szkół, tylko taką, z którą się przychodzi na ten świat, wiedzę od pokoleń, od ojców, wyższe wtajemniczenie...

– Wiem, o czym mówisz, to niesamowite, ale miałam podobne wrażenie, choć właściwie ja nie bardzo wierzę w takie prądy między ludźmi. Ale chyba coś w tym jest.

\*

Pierwszy tydzień upłynął szybko, wypełniony po brzegi. Poza sesjami z zespołem ośrodka, było sporo czasu na opalanie się na plaży, na spacery brzegiem oceanu, a wieczorami były występy lokalnych grup artystycznych. Uroczę, zgrabne polinezyjskie dziewczyny, ubrane tylko w spódniczki z trawy i dwie szmatki na piersiach połączone sznureczkami, oraz nieodłączne girlandy kwiatów na szyjach, tańczyły, wyginały się, potrząsały kształnymi tyłeczkami przy akompaniamencie rytmicznych dźwięków wybijanych na bębnach. Program artystyczny zmieniał się co wieczór. Nie zawsze były to frywolnetańce, niekiedy dziewczęta tańczyły na liryczną nutę, ubrane w długie białe suknie, z wiankami na głowach. A czasami była sama muzyka, rzewna i smutna, struny ukulele żaliły się, że ktoś odszedł, ktoś skłamał, ktoś porzucił. Słuchaczom, siedzącym wokół grajków zdawało się, że słyszą ten płacz dziewczyny, rozpaczającej po stracie, a może zdradzie, ukochanego. Były też występy zręcznościowe. Młodzi mężczyźni popisywali się niebezpiecznymi sztuczkami z ogniem, przy wtórze miarowego odgłosu bębnów i tupotu własnych nóg.

Muzyka też zmieniała swój rodzaj i nasilenie. Była wzruszająca i przyjemna dla ucha, a za chwilę rozgrzewała do czerwoności, upajała dźwiękami, przywodziła na myśl dzikie igraszki, rozpalone do stanu wrzenia ciała tancerzy...czy kochanków...